



**KAROLINA PAWŁOWSKA**

redaktor wydania

Pobył w zakładzie karnym to nie wczasy wypoczynkowe. Nie znaczy to jednak, że skazani, spłacając dług wobec społeczeństwa, nie myślą o zmianie swojego życia. Bardzo ważna jest obecność więziennego kapelana. Niektórzy skazani dopiero w więzieniu odnajdują drogę do Boga. Co roku odbywa się program przygotowania do bierzmożowania, zdarzają się sakramenty chrztu i I Komunii św. Za więzienny mur zajął Beata Stankiewicz. ■

## ZA TYDZIEŃ

- Statystyki dotyczące WYPADKÓW W ROLNICTWIE są zaskakujące. Ich ofiarami padają często dzieci
- BYCIE WOLONTARIUSZEM nie wymaga wielkiego wysiłku. Młodzież z Drawska zapewnia, że wystarczy cierpliwość i chęć ofiarowania siebie

Obchody Święta Policji w Wałczu

## Policja chce współpracy

Od kilku lat w Wałczu spotkanie na modlitwie w kościele jest nieodłączną częścią obchodów Święta Policji.

Tak było w i tym roku. Przy udziale policyjnego pocztu sztandarowego policjanci obchodzili swe święto tradycyjnie w kościele pw. św. Antoniego. Uroczystą Mszę św. koncelebrowali o. A. Włodarczyk – proboszcz, o. A. Trochimowicz i o. K. Mleczkowski – kapelan służb mundurowych, który wygłosił okolicznościowe kazanie. – Dzisiejsza Msza św. jest kontynuacją tradycji, zainaugurowanej kilka lat temu przez brata Piotra Nowaka – wspominał mł. asp. Arkadiusz Górecki. – Zapoczątkował naszą świetną współpracę, która istnieje do dzisiaj. Myślę, że takiego dobrego współdziałania, jakie jest w Wałczu między policją a duchowieństwem, w szczególności z kapucynami, chyba nie ma nigdzie w Polsce. Możemy się tym naprawdę chwalić – przekonywał. Współpraca owocuje m.in. licznymi wspólnymi akcjami poprawiającymi bezpieczeństwo na drogach. Działaniami prewencyjnymi zapobiegającymi problemom alkoholowo-narkotykowym w środowisku młodzieży są „Bezpieczne ferie”.

Za to wszystko na zakończenie Mszy św. dziękował ojcom kapucynom inspektor Jerzy



BEATA STANKIEWICZ

Od lewej: **Jacek Cegiela, zastępca komendanta, proboszcz o. Andrzej Włodarczyk i Jerzy Uchroński, komendant Komendy Powiatowej Policji w Wałczu**

Uchroński, szef Komendy Powiatowej Policji w Wałczu. – Jest dla nas niezwykle ważne, że oprócz świeckich wyrazów uznania, jakie dostajemy z okazji Święta Policji, jest również wsparcie duchowe, które jest niezbędne – mówił. – Czasami nie wystarczy psycholog. Potrzebna jest modlitwa! Bardzo wysoko sobie cenimy tę współpracę. W imieniu policjantów inspektor przekazał na ręce o. A. Włodarczyka pamiątkowy upominek – walecką policyjną tarczę herbową. Po Mszy św. wszyscy uczestniczący w niej policjanci wraz z rodzinami

przeszli do domu zakonnego ojców kapucynów, gdzie kontynuowano świętowanie przy zastawionych stołach.

**BEATA STANKIEWICZ**

## SUNRISE FESTIWAL W KOŁOBRZEGU ZAKOŃCZONY



KAROL SKIBA

Tysiące decybeli, setki utworów, trzy noce i przeszło 20 tys. uczestników. Sunrise Festiwal zapada w pamięć i... słuch. Muzyka docierała niemal do każdego zakątka Kołobrzegu. Dlaczego na takich imprezach zjawiają się przestępcy? Chcą na „małolatach” zarobić, to oczywiste. – Było świetnie – opowiada Rafał. – Ale niektórzy pokazali, co potrafią. Wódka to nic! Trzeba było spojrzeć na najjarane gęby po narkotykach – kwituje. Narkotyki przewoził samochodem 39-letni Paweł L. Wpadł podczas kontroli, jaką policja prowadziła w tym dniu. W bagażniku funkcjonariusze znaleźli 896 g amfetaminy. – To jest ponad 3,5 tysiąca porcji narkotyków, których czarnorynkowa wartość wynosi ponad 100 tys.

**Niech się bawią. Ale „złym” – dziękujemy!**

złotych. – mówią policjanci. Młodzi, bawcie się. Tylko mądrze! **MM**

## Tragedia na lotnisku



Przyczyny tragedii nie są jeszcze znane

**PIŁA.** W katastrofie szybowca typu „Pirat” zginął 58-letni obywatel Niemiec. Do tragedii doszło w sobotę 14 lipca, około godz. 17.00. W czasie holowania szybowiec odpiął się od samolotu i z wysokości około 100 metrów runął na ziemię. Pilot miał złamane nogi, ręce i obrażenia kręgosłupa. Zmarł kilka minut po przewiezieniu do pil-

skiego szpitala. W dniu katastrofy na piłskim lotnisku panowały wręcz idealne warunki pogodowe. Tego dnia Niemiec startował wcześniej czterokrotnie. Do tragedii doszło przy piątym podejściu. Przyczynę wypadku ustaliła Komisja Badania Wypadków Lotniczych z Warszawy. Jej wyniki mają być znane dopiero za kilka tygodni.

## Renowacja zabytkowego ołtarza

**BIAŁOGARD.** Wieloletnie starania parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Białogardzie o ratowanie zabytkowego ołtarza zostały uwieńczone sukcesem. Wojewódzki Konserwator Zabytków w Szczecinie przyznał dotację na ten cel. Ołtarz wraz z obrazem przedstawiającym Tronującego Chrystusa Miłosiernego (wezwanie kościoła pochodzi od treści obrazu), z kłęczącymi u jego stóp dwoma aniołkami, od powstania, tj. około 1915 roku, był i jest przedmiotem kultu religijnego katolików zamieszkujących powiat białogardzki. Stanowi rzadki na Pomorzu Zachodnim przykład katolic-

kiej sztuki sakralnej, utrzymanej w stylistyce neobaroku. To pierwsze prace konserwatorskie, które zostały podjęte przy ołtarzu od chwili jego powstania. Drewniane elementy zostaną chemicznie zdezynfekowane i zaimpregnowane, oczyszczone z wtórnych warstw, uzupełnione zostaną ubytki polichromii i złocień. Prace konserwatorskie potrwają do końca października 2007 r. Do tej pory parafia ze środków własnych udało się odnowić eklektyczne witraże św. Małgorzaty Alacoque i św. Ottona, późnobarokowy konfesyjonał oraz wyremontować dach i elewację.



Białogardzki ołtarz nieznanego autora stanowi rzadki na Pomorzu Zachodnim przykład katolickiej sztuki sakralnej, utrzymanej w stylistyce neobaroku

## 100 skarbonek

**DARŁOWO.** W stu miejscach w Darłowie i w DarłóWKu ustawione zostały specjalne puszkiki (na zdjęciu), do których zbierane są fundusze na rzecz budowanego w Darłowie Domu Hospicyjno-Opiekuńczego Caritas im. Biskupa Czesława Domina. W powstającej placówce będą się mieścić hospicjum stacjonarne oraz dom opieki długoterminowej. Fundatorem puszek są Klub Plaża oraz Karczma Śpiewających Kucharzy i Kelnerów w DarłóWKu. Fundatorzy zadbałi również o reklamę całej akcji, używając dwóch skuterów, jeżdżących po mieście z widocznym plakatem



zbiórki. W całym mieście rozwieszono także dwieście plakatów zachęcające nie tylko mieszkańców, ale i wypoczywających nad morzem wczasowiczów do przyczynienia się do powstania hospicjum. Na inwestycję potrzeba przynajmniej 1,5 miliona złotych.

## Zabrakło skali

**KOSZALIN.** Policjanci z Sekcji Ruchu Drogowego Komendy Miejskiej Policji w Koszalinie zatrzymali na krajowej drodze nr 6 kompletnie pijanego kierowcę Opla Corsy. O dziwnym zachowaniu kierowcy policja została powiadomiona przez anonimowego informatora, który zauważył poruszający się zygakiem samochód. W trakcie badania zatrzymanego Henryka T., 35-letniego mieszkańca gminy Świeszyno,

na alkosensornie zabrakło skali, urządzenie to wskazuje maksymalnie do 4 promili alkoholu. Zatrzymany mężczyzna został przewieziony do Komendy Miejskiej Policji w Koszalinie, gdzie przeprowadzono ponowne badanie, które wykazało 4,08 promila alkoholu w wydychanym powietrzu. Henryk T. odpowie za kierowanie pojazdem mechanicznym w stanie nietrzeźwym, za co grozi mu kara 2 lat więzienia.

## Własna waluta

**SŁUPSK.** W Zamku Książąt Pomorskich uroczyście zaprezentowano kolejną monetę z serii „Historyczne miasta w Polsce” – 2 zł, upamiętniającą Słupsk. Bilon został wybit w stopie Nordic Gold w nakładzie 1 mln 100 tys. sztuk. Na rewersie zaprojektowanym przez Roussanę Nowakowską znalazł się Zamek Książąt Pomorskich w Słupsku, który w tym roku obchodzi okrągłą rocznicę 500-lecia istnienia. Autorem awersu, przedstawiającego godło RP i fragment muru miejskiego z otwartą bramą, jest Ewa Tyc-Karpińska. Moneta upamiętniająca Słupsk jest jednym z 32 elementów emitowanej przez Narodowy Bank Polski od września 2005 r. serii „Historyczne miasta w Polsce”. – Na pierwszej

monecie było Gniezno, z uwagi na to, że to była pierwsza stolica Polski – mówi Anna Trzecińska, członek zarządu NBP. Bilon można otrzymać we wszystkich oddziałach okręgowych NBP, w sklepach numizmatycznych i w wybranych urzędach pocztowych.



To pierwsza polska moneta, na której znajduje się wizerunek Słupska

Wielodzietne problemy

# Los nas nie oszczędza

Rodzina Plewków ze wsi Czaple w gminie Świeszyno jest wyjątkowa: z siedmiorga dzieci sześcioro urodziło się jako bliźnięta. Ale od lat żyje im się bardzo ciężko: czasem brakuje nawet na jedzenie.

Miejscowość Czaple leży na krańcach powiatu koszalińskiego. Miejscowi mówią, że świat o nich zapomniał. Z Zegrza Pomorskiego jedzie się kilka kilometrów wąską, brukowaną poniemiecką drogą. Po drodze ani żywej duszy. W oddali majaczy kilka chałup i opuszczone zabudowania dawnego pegeeru. Wkoło łąki i las. Autobus tu nie dociera. W Czaplach mieszka jedenaście rodzin. Plewkom żyje się bardzo trudno, ale to w tej okolicy nie jest czymś nadzwyczajnym. Rodzina liczy dziewięć osób – to też nie jest wyjątek. To, że prawie wszystkie dzieci urodziły się w parach, z pewnością trzeba uznać za ewenement.

## To sprawa genów

Najstarsi – Piotr i Paweł – urodzili się w 1986 r. Piotr zdobył w Bobolicach dyplom rzeźnika i chce wyjechać do pracy na południe Polski. Paweł skończył Centrum Kształcenia Ustawicznego w Koszalinie, niedawno urząd pracy wysłał go na kurs spawacza. – Chciałbym znaleźć jakąś robotę w Koszalinie. Ale nawet jak robota jest i ktoś słyszy, gdzie mieszkam, od razu kończy się rozmowa. Młodszy – Mariusz i Darek – mają po 19 lat. Właśnie pokonczyli zawódówki. Darek ma zdolności aktorskie. Może znajdzie robotę na budowie. Jedyny „singiel” to Józef. Chodzi do gimnazjum, ma kłopoty z nauką, musi powtarzać klasę. Najmłodsze są dziewczyny: Alicja i Aleksandra. Ala za dobre wyniki w nauce jedzie na kolonię do Zakopanego. Ola szczerze wyznaje: nie lubi się uczyć.

Nie ma wątpliwości: w tej rodzinie ciężko wiele się zapisane



JAROSŁAW JURKIEWICZ

w genach. – Bracia mojego ojca byli bliźniakami, siostra ojca z kolei ma córki bliźniaczki – opowiada Krzysztof Plewka.

– A ja mam dwie siostry bliźniaczki – dorzucą jego żona. – Jedną z nich też urodziła parę.

## Zabrali nam dzieci

Rodzina Plewków nienajgorzej powodziło się w czasach, kiedy istniał pegeer. Krzysztof Plewka w miejscowej fermie doglądał macior i tuczników. Ale w 1992 roku pegeer upadł, Plewka od czasu do czasu pracował przy wyrębie drzewa. Potem miał ciężki wypadek. Nie mógł znaleźć pracy. W domu zapanowała bieda. – W 1996 roku zabrali nam dzieci do domu dziecka. Rozprawa odbyła się zaocznie – żali się pani Janina. Starszych chłopców policja zabrała ze szkoły. Po najmłodsze dzieci przyjechali do domu. Kilku miesięczne Ola i Ala trafiły do domu małego dziecka w Boninie pod Koszalinem, a chłopcy – najpierw do pogotowia opiekuńczego w Polanowie, a potem do domu dziecka w Szczecinku. – Jeździłam po sądach, prosiłam, walczyłam – opowiada matka. – Nie było miesiąca, żebym nie była u dzieci z walówką. Najgorsze były pożegnania. Czasem po kryjomu wsiadały do autobusu i chciały jechać ze mną. – Wiele razy uciekałyśmy, zawsze łapała nas policja – opowiada Darek. Najpierw Plewkowie odzyskali czterolatniego Józka, po kilku miesiącach wró-

**Rodzina Plewków prawie w komplecie (brakuje tylko Piotra)**

cili do domu obie córki. – Chłopców oddali nam dopiero po pięciu latach.

## I jeszcze ta choroba...

Półtora roku temu u Janiny Plewki lekarze wykryli nowotwór. Konieczna była operacja, a potem dziesięć tygodni naświetlań w Szczecinie. – Wyjeżdżałam w poniedziałek, wracałam w piątek – opowiada. – Mąż musiał z dziećmi zarobić i na życie, i na moje wyjazdy.

Chłopcy, kiedy tylko mogą, zajmują się do różnych prac u ludzi: ogródek skopią, drzewa narąbią, podwórko wysprzątają. Zarabiają dwa złote, pięć albo dziesięć. – Ale wtedy, jak wróciłam ze szpitala, dług w sklepie urosł do 700 złotych – opowiada pani Janina.

Nie może dźwigać, musi przestrzegać diety. Zaraz po powrocie ze szpitala dostała ataku. Wzywali pogotowie. Karetka z Koszalina jechała półtorej godziny. – Czasem na pogotowie czekamy dwie, a nawet trzy godziny. Kiedyś, jak córkę ugryzł pies, nakrzyczałam do telefonu, bo nie było pomocy. Lekarz powiedział, że jak tak będę się zachowywać, to nikt nie przyjedzie.

## Z trudem wystarcza na jedzenie

Plewkowie żyją z „kuroniówki” ojca i zasiłku rodzinnego na najmłodsze dzieci. Pani Janina dostaje niewielki zasiłek z pomocy

społecznej. Mieszkają na parterze zniszczonego czterorodzinnego bloku. Na dziewięć osób mają dwa pokoje, łazienkę i kuchnię. Mieszkanie wymaga remontu, meble są mocno zużyte. – Nie stać nas na nic nowego. Ledwie wystarcza na jedzenie. A ja muszę stale brać leki.

Chłopcy dorastają, więc apetyt im dopisuje. W zimie idzie dziesięć bochenków chleba, latem – siedem albo osiem, do tego z kilogram masła albo margaryny. Na obiad z dziesięć kilogramów obranych ziemniaków. – Kilogram mięsa to trochę mało – wystarczy na gulasz albo jakąś zupę – opowiada ojciec. Hodują kury i kaczki. Czekali na pisklęta. – Dwa dni były do wylęgu, ale lis zadusił nam kaczkę. 21 jajek się zmarowało – narzeka Krzysztof Plewka. Cieszy się, że od brata dostał dwie świnki.

Warzywa i kartofle mają z własnej działki. Ludzie z bloku nie chcieli uprawiać ogródków, więc Plewkowie obrabiają wszystkie – w sumie 33 ary. – W tym roku nie będzie urodzaju. Było dużo deszczu, kapusta gnije – Krzysztof Plewka oprowadza po zagonach.

Mówi, że nie boi się żadnej roboty: ma starą maszynę do szycia, więc czasem nawet dzieciom ubrania przesywa. Chciałby też zacząć remontować mieszkanie.

Wierzy, że jak najstarsi chłopcy się usamodzielnią, będzie im lepiej...

JAROSŁAW JURKIEWICZ

## POTRZEBNA POMOC

Rodzina Plewków liczy na wsparcie. Może ktoś z Czytelników mógłby podarować im meble, drzwi, wykładzinę podłogową, sprzęt domowy (nawet naczynia). Janina Plewka prosi też o pracę dla synów i o wynajęcie im niedrogiej stacji w Koszalinie. Może w okolicy znajdzie się też praca dla jej męża. Kontakt telefoniczny z rodziną: 0 515 319 545.

# Życie za



**Więzienne klucze – tutaj każde otwarcie drzwi to odpowiednia procedura**

**Mur z kolczastym drutem, wieżyczka strażnicza, podwójna brama – w środku inny świat.**

tekst i zdjęcia  
**BEATA STANKIEWICZ**

**W** Wierzchowiu zabezpieczenia techniczno-ochronne są najwyższe, przebywają tu skazani za najcięższe przestępstwa.

### Proste zasady

Wejście osoby z zewnątrz jest proste. Czekając, obserwuję otoczenie: funkcjonariusze w szarych mundurach przechodzą szybkim krokiem, jeden niesie pęk kajdanek, strażnik na dyżurce uwija się jak w ukropie – każde otwarcie drzwi to procedura. Pracownik poczty przywiózł kilka paczek, 3 torby listów. Zjawia się funkcjonariusz z psem. Piękna wilczyca obwąchuje przesyłki, odchodzi spokojnie – nie by-

ło żadnych narkotyków. Jest potwierdzenie – mogę wejść, pod opieką księdza kapelana ruszam, by na własne oczy przekonać się, jak jest za tak starannie strzeżonym wejściem.

Podporucznik Patrycjusz Uchroński będzie moim przewodnikiem. Młody, sympatyczny człowiek opowiada o pracy nad readaptacją i resocjalizacją osadzonych. Bo, jak wyjaśnia, zgodnie z art. 67 KKW, kara pozbawienia wolności „ma na celu wzbudzenie w skazanym woli współdziałania w kształtowaniu jego społecznie pożądaných postaw, w szczególności poczucia odpowiedzialności oraz potrzeby przestrzegania porządku prawnego i tym samym powstrzymania się od powrotu do przestępstwa”. Nad tym zadaniem pracują wychowawcy, instruktorzy, psycholodzy i kapelan. Skazani mogą korzystać z zajęć sportowych, mają do dyspozycji np. bibliotekę, pracownię plastyczną, modelarską. Rozrywka dla więźniów? Nie. – Chodzi o to, żeby zagospodarować im czas – tłumaczy ppor. Uchroński. – Przez pracę i rywalizację nauczyć działania w grupie. Często są to ludzie wykolejeni, agresywni, odbywają tu wyroki za najcięższe przestępstwa – morderstwa, gwałty, pedofilię, rozboje. Zaczynamy od prostych zajęć grupowych, żeby na-

uczyli się zgodnie funkcjonować, szanować drugiego człowieka. Najważniejszym celem jest przygotowywanie więźniów do życia na wolności.

### Praca w nagrodę

Najwyższą formą nagrody za dobre zachowanie i chęć współdziałania w procesie resocjalizacji jest... praca. Do pracy wszyscy są chętni, brakuje nawet etatów. W zakładzie typu zamkniętego więźniowie mogą pracować tylko na jego terenie. Cała infrastruktura zakładu jest oparta na skazanych – są kucharzami, malarzami, murarzami, obsługują pralnię, warsztaty samochodowe, do nich należą prace porządkowe, roznoszenie posiłków.

W bibliotece codziennie pojawia się ponad pięćdziesiąt osób. – Jest co robić – mówi Artur, więzień obsługujący bibliotekę. – A lepiej pracować, niż siedzieć w celi, sam lubię poczytać, ta praca to przyjemność. W salce modelarskiej pracuje kilku mężczyzn. Pod sufitem podwieszono są samoloty, dookoła modele okrętów, budowlę, obrazy – wszystko to prace więźniów. – Pracuję tu trzy lata – opowiada Krzysztof. – Wychowawca mi zaufał, powiedział: „Masz pomieszczenie, zrób coś z tego”. Inni pomogli, mamy modelarnię z prawdziwego zdarzenia. Chętni sklejają modele, kopertki na leki. Jest zajęcie – to dla ska-

zanych dobrze – nie przychodzą głupie myśli do głowy.

Bartłomiej na wolności zajmował się komputerami – teraz tworzy telewizję więzienną. To sposób na dotarcie do skazanych z informacjami, są też wybrane filmy, programy z TVP, relacje z wydarzeń na terenie zakładu, jak spotkania z gwiazdami sportu, przedstawicielami urzędów, występy artystów teatru, opery, zespołów. – Staramy się o podtrzymanie łączności ze światem zewnętrznym i rodzinami skazanych – mówi kierownik Patrycjusz Uchroński. – To pomaga w resocjalizacji. Organizujemy spotkania na Dzień Matki, Dzień Dziecka, z okazji świąt, osadzeni szykują występy, dla dzieci przygotowane są paczki z funduszu samopomocy skazanych.

### Dobry łotr?

Więzienna kaplica mieści pięćdziesiąt osób. W ołtarzu głównym obraz przedstawiający Dobrego Łotra, namalowany przez jednego ze skazanych. Jak ocenia ksiądz kapelan, we Mszy św. co tydzień uczestniczy regularnie 25 proc. skazanych. Co roku odbywa się program przygotowa-



**Zakład Karny w Wierzchowiu należy do najlepiej zabezpieczonych**

zakładzie karnym

# krata

nia do bierzmowania, są procesje Bożego Ciała, zdarzają się sakrament chrztu i I Komunii św. Rola kapelana jest inna niż funkcjonariuszy. Wielu skazanych rozmawia z nim o problemach rodzinnych, religijnych, moralnych, w szczególności o chęci odnalezienia się w życiu cywilnym. – Staramy się, aby było jak najwięcej elementów normalnego świata – podkreśla por. Uchroński. – Bardzo ważna jest obecność kapelana, aktywnie wspierającego nas w działaniach. Efektem jest choćby to, że liczba osób uczęszczających na Mszę św. stale rośnie. Kapelan jest dostępny dla skazanych, ma z nimi spotkania, prowadzi też naukę języka angielskiego. – Nie oczekuję niczego – odpowiada przekornie ksiądz kapelan. – Sam odczuwam osobistą satysfakcję z tego, że mogę pomóc innym i że skazani cenią moją pracę. W odpowiedzi na ludzką dobroć odkrywają w sobie pragnienie pomocy innym. Był



taki program „Pomóżmy słabszym, biedniejszym” – skazani, sami mając niewiele, odkładali to, co mieli. Był to dar dla biednych dzieci z Wierzchowa. Więźniowie pomagają też w odrestaurowaniu kościoła w Sienicy.

Czy to daje efekty? – Daje – uśmiecha się kierownik Patrycjusz Uchroński. – Inaczej bym tu nie pracował. Przykładem jest Marek, z wyrokiem 8 lat. Na początku uważał się za lepszego od innych, dzielił ich na „podludzi” i „nieludzi” (hierarchia więzienna), zdarzało się wulgarnie, agresywne zachowanie, udział w pobiciach,

**Obraz w więziennej kaplicy namalował jeden ze skazanych**

nieakceptowanie reguł. Długofalowa praca dała stopniowe zmiany, po 6 latach jest jednym z najspokojniejszych osadzonych.

Rozmawiam z Danielem – chłopakiem, który za paczkę papierosów zabił człowieka. – Siedzę ponad 10 lat, z tego siedem tutaj, wyrok mam ogólnie 15 lat więzienia, no, za zabójstwo... – mówi. – Jako dzieciak tu trafiłem, miałem 16 lat. Teraz tam jest inny świat – ja nawet jeszcze komórki w rękach nie miałem. Prawie osiem lat rozrabiałem non stop. Nie poddawałem się resocjalizacji. Choć właściwie uważam, że resocjalizacji nie ma. Jeśli ktoś chce się zmienić, to się zmieni. To było tak: jak rozrabiałem, to nic nie dostawałem od administracji, teraz pracuję w kuchni, jestem obierakowym. Dali szansę, a ja ją wykorzystuję na maksa. Zmieniłem się, dorosłem, dosyć późno, ale dorosłem. Kiedy miałem 23 lata, to dzieciak we mnie siedział; każdy dorosły to był wróg. Dużo było rozmów z panem kierownikiem, wychowawcami, psychologami. W końcu do mnie do tarło, że coś muszę z sobą zrobić. Jak wyjdę, będę musiał sam na wszystko zarobić. Na początek będę mieszkał u babci, ale rachunki będę musiał przynajmniej na spółkę płacić, bo jak by to wyglądało. O zabójstwie wolę nie rozmawiać, to był ktoś z rodziny, bardzo żałuję tego, co się stało, gdybym mógł cofnąć czas... Teraz muszę z tym żyć i postarać się pogodzić z ludźmi, których skrzywdziłem. ■

## PRZECIWDZIAŁĄĆ DEMORALIZACJI



Zadaniem działu penitencjarnego jest zapobieganie wzajemnej demoralizacji skazanych, ale nasze prawo jest jeszcze niedoskonałe i odbywającym karę po raz pierwszy może być zarówno ten, kto ukradł kurę, jak i ten, co zamordował. Wychowawcy starają się, aby nie przebywali oni razem. Część osób wywodzi się ze środowisk przestępczych, gdzie silne są przestępcze tradycje. Są dzielnice, w których życie przestępcze to norma. Tym ludziom życie więzienne wręcz imponuje. Zmiana osobowości takich osób jest bardzo trudna, czasami wręcz niemożliwa. Osoby z tego środowiska są notorycznymi recydywistami, natomiast dla wielu innych pobyt w zakładzie karnym jest przestrożą – nieliczni powtarzają przestępstwo. Zaostrzenie przepisów kodeksu karnego zaludniło więzienia, mamy nową kategorię skazanych, ludzi, którzy np. prowadzili pod wpływem alkoholu. Najpierw mają wyrok w zawieszeniu, początkowo nie wierzą w możliwość uwięzienia, lekceważą narzucone zawieszeniem kary reguły i wtedy trafiają do nas – przez pierwsze dni pobytu są niemal w szoku. Pomagamy im przez rozmowy z psychologiem, wychowawcami.

**PPOR. PATRYCJUSZ UCHROŃSKI**  
kierownik działu penitencjarnego Zakładu Karnego w Wierzchowie

## Sonda

### NASZA PRACA

PPLK ANDRZEJ SAMEK,  
DYREKTOR ZK W WIERZCHOWIE

– Ten zakład przeszedł głęboką metamorfozę, został dostosowany do obecnych zadań. Najważniejszą częścią naszej pracy jest praworządne wykonanie kary i zapewnienie bezpieczeństwa więźniom, ponieważ jest to zakład zamknięty, dużo osób jest socjopatami. To ciężka praca, dająca satysfakcję, bo prowadzimy wiele działań, nakierowanych na readaptację. To pasja mojego życia, drugą jest terapia dźwiękiem, którą tu realizowałem.



URSZULA BOROWSKA,  
PSYCHOLOG

– Ta praca ma szeroki zakres, dotyczy zarówno diagnozowania skazanych, jak i interwencji psychologicznej w sytuacjach kryzysowych, poradnictwa psychologicznego, badań określających osobowość skazanych. Niektórzy skazani przychodzą do psychologa z zamysłem uzyskania doraźnych korzyści, jednak większa ich część zgłasza się z problemami osobistymi, oczekując pomocy.



PIOTR KASPRZYCKI,  
WYCHOWAWCA DS. SPORTU

– Prowadząc zajęcia sportowe ze skazanymi, duży nacisk kładę na młodocianych. Zajęcia polegają na promocji zdrowego trybu życia, rozwoju pożądanych cech psychofizycznych skazanych. Organizowane są spotkania z ludźmi, którzy odnieśli sukcesy w sporcie, turnieje, konkursy. Największym zainteresowaniem cieszą się siatkówka, kulturystyka, turnieje siłowe, koszykówka, tenis stołowy.



Adam Sztaba – nasz człowiek w Warszawie

# W Koszalinie doba trwa dłużej

W „Idolu” i „Tańcu z gwiazdami” teoretycznie powinien być postacią drugoplanową, jednak właśnie te znane programy telewizyjne, których był kierownikiem muzycznym, przyniosły mu wielką popularność.

Młody muzyk z Koszalina podbił serca widzów i stał się rozpoznawalny, choć nazwisko Adama Sztaby w branży było znane już wcześniej.

## Dotyk Midasa

Ma trzydzieści dwa lata i na koncie sukcesy, których niejeden może mu pozazdrościć. Czego się nie dotknie, zamienia w złoto. – Parę osób już mi to powiedziało i z jednej strony to bardzo miłe, ale z drugiej czuję się zaskoczony – mówi Adam, nieco zakłopotany. – Praca to moja pasja, poświęcam się temu, co robię, w całości. I z tą pasją niekiedy przychodzi zmagać się moim najbliższym, bo nie poświęcam im tyle czasu, ile bym chciał. W pracy jestem pedantem, ale w życiu, na szczęście, nie. Bo gdyby ta pedanteria przeniosła się na kontakty z otoczeniem, byłbym chyba zupełnie nieznośny. Recepta jest prosta: dziewięćdziesiąt dziewięć procent mówię o sobie, tylko ten jeden procent talentu. Jeszcze jeden procent szczęścia – dodaje ze śmiechem. – Bo ja miałem niezwykle szczęście do ludzi, których spotykałem. Ale przede wszystkim to mówię o pracy, nie ma dróg na skróty. Naturalnie nie ma przypadków – jedno wynika z drugiego. Każda praca prowokowała następną, pojawiały się propozycje.

Kiedy proszę, żeby opowiedział o sobie, mówi: – Adam Sztaba, kompozytor, dyrygent, pianista, aranżer, producent muzyczny. I rzeczywiście trudno się zdecydować, co bardziej. – Czasami bardziej czuję się muzykiem, czasami bardziej aranżerem, a w duszy najbardziej czuję się kompozytorem, w tym



KAROLINA PAWŁOWSKA

się najbardziej realizuję, dlatego tym bardziej się cieszę, kiedy mogę występować z muzyką autorską – twierdzi. Jedno było pewne: że muzyka odegra w jego życiu niebagatelną rolę. Miał być pianistą, wirtuozem, przyszłym laureatem konkursów Chopinowskich, ale dość wcześnie rozwił nadzieje, które w nim pokładali profesorowie. – Chyba dwa lata przed maturą, kiedy zaczynałem pierwsze nieśmiałe wyczyny kompozytorskie pokazywać szerzej – ocenia Adam. – Pani profesor Dudkiewicz, która zasiadała zawsze w komisjach konkursowych, powiedziała mi wtedy: Ja wiedziałam, Adam, że ty wirtuozem pianistyki nie będziesz, ale talent to ty masz przeogromny. To mnie strasznie zbudowało.

## Dwóch Januszów

A potem zobaczył musical „Metro”. – Absolutnie mną tańnęło, ta forma mnie powaliła – wspomina dzisiaj. – Wróciłem z Warszawy oszołomiony, zachwycony i wspólnie z Marcinem Perzyną postanowiliśmy zrobić coś podobnego. Tak się zrodziła „Fatamorgana” – debiutancki musical. Najważniejsze dla Adama było, że stworzyła go grupa siedemnasto-, osiemnastolatków, bez pomocy ze strony dorosłych. Do dziś muzykę do „Fa-

**Adam lubi wracać do rodziców i przyjaciół, których ma w Koszalinie. Żałuje tylko, że udaje mu się to zbyt rzadko**

tamorgany” uważa za swój największy sukces. – Kiedy na próbie pojawił się Janusz Józefowicz, absolutny guru dla naszej brygady fatamorganowej, nie mogliśmy w to uwierzyć – opowiada o początkach swojej kariery. – Józefowicz nas słucha, poprawia, sugeruje jakieś rozwiązania interpretacyjne. Spędził z nami dobre dziesięć godzin, choć podejrzewałem, że planował wtedy wpaść do nas najwyżej na godzinę i popatrzeć, co ci młodzi z Koszalina robią. Józefowicz obejrzał i chyba mu się spodobało, bo czterdziestoosobowa rozspiewana i roztańczona „Fatamorgana” dostała zgodę, by poprzedzić koszalińskie wystawienie „Metra”.

Znajomość z dwoma Januszami – Józefowiczem i Stokłosa – przesądziła o wyborze studiów w Warszawie. Nie miał czasu na okresy przejściowe, aklimatyzację w stolicy ani na kompleksy chłopaka z prowincji. Świeżo po inauguracji roku akademickiego na wydziale kompozycji warszawskiej Akademii Muzycznej zadzwonił telefon. – W piątek Janusz Stokłosa zakomunikował mi, że w środę gram dwugodzinny spektakl – śmieje się Adam. I tak dziesięćnastolatek z Koszalina został zastępcą szefa Teatru Bufa w Warszawie. Potem posypały się jak z rękawa propozy-

cje: Rodowicz, Górniak, Villas, Krawczyk, Turnau i inni.

## Tkwę w klimatach ludowych

Nie czuje się gwiazdą ani woda sodowa nie uderza mu do głowy. Żałuje tylko, że tak rzadko przyjeżdża do Koszalina. – Za rzadko! Wraca się cudoownie, ale niestety dwa, czasem trzy razy do roku – mówi. – Częściej rodzice przyjeżdżają do stolicy, bardzo zależy mi, by najbliżsi towarzyszyli mi w jakichś ważnych koncertach, uroczystościach. Wracając tutaj, zawsze mam takie samo odczucie: doba trwa tutaj dwa razy dłużej. Nie wiem, na czym to polega. Może dlatego, że mam tu znacznie mniej obowiązków.

Kiedy padła propozycja zagrania koncertu charytatywnego na rzecz hospicjum, nie wahał się ani chwili. – I ze względu na Koszalin, i na piękny cel – wyjaśnia swoje zaangażowanie i pomoc w przygotowaniu przedsięwzięcia. Podpytuje o muzykę z show tanecznego „Opentaniec”, z którą przyjechał do Koszalina. Oberki, mazurki i polonezy nie bardzo pasują mi do Adama. – Trochę się bałem konfrontacji z folklorem, ale tak naprawdę niespecjalnie mi to przeszkadzało – opowiada. – Myślę, że mamy się czym chwalić w świecie, to niesamowity kawałek Europy, w którym zrodziły się fantastyczne rzeczy, a przestały być w kręgu zainteresowań twórców. Tak jak walce dla Austriaków, jak polki dla Czechów, tak my mamy rytmy mazurkowe i polonezowe, i dlatego do tego nie wrócić. Naturalnie chciałem to przedstawić w nowej formie, wykorzystać wszechobecną w dzisiejszej muzyce elektronikę. „Opentaniec” powstał cztery lata temu, a ja nadal tkwię w tych klimatach ludowych; oczywiście przyczynił się do tego Karol Szymanowski, którego uwielbiam od lat. Czuję, że w tej materii będę się jeszcze mógł wypowiedzieć.

**KAROLINA PAWŁOWSKA**

Co znaczy być misjonarzem?

# W najbiedniejszych widzę Jezusa

Z o. **Jarosławem Wysoczańskim**, franciszkaninem, który od niemal dwudziestu lat w różnych zakątkach Trzeciego Świata opowiada o Jezusie i pomaga najbiedniejszym w codziennych problemach, rozmawia Julia Markowska.

*JULIA MARKOWSKA: Z dala od rodziny, w upale, narażając własne życie. Co jest w tym pięknego?*

O. JAROSŁAW WYSOCZAŃSKI: – Praca misjonarza jest wbrew pozorom bardzo optymistyczna, bo czym by się człowiek nie zajął, daje mu to olbrzymią satysfakcję. Jest także o wiele łatwiejsza niż w „cywilizowanych krajach”. Podczas pracy kapłańskiej w krajach bardziej rozwiniętych można zetknąć się z problemami, z którymi my spotykamy się bardzo rzadko. W Polsce jest o wiele więcej chamstwa, braku kultury i szacunku do siebie nawzajem niż w Afryce. Podczas misji jest to jakiś pojedynczy przypadek, gdy ktoś obrazi kapłana lub nie szanuje starszych. Oczywiście są momenty trudne, gdy umierają na malarię dzieci, a ja mam świadomość, że szczepionka kosztuje kilka dolarów. Patrząc na to, ile pieniędzy wydaje się na zbrojenia i leczenie chorób cywilizacyjnych, po prostu krew mnie zalewa.

*Co trzeba umieć, by być dobrym misjonarzem?*

– Trzeba mieć predyspozycje do dialogu z inną kulturą. No i oczywiście umiejętność adaptacji w nowym miejscu. Inkulturacja to w pierwszym momencie dialog, próba zrozumienia tego, co nowe, a także samokrytycyzm. Płaszczyzną dialogu jest człowiek, któremu chcemy służyć, np. w Afryce. W regionach, gdzie jest bardzo dużo ubogich, na drugi plan schodzi to, w co kto wierzy. Zdawało mi się, że po doświadczeniach z Peru będę bardzo użyteczny podczas zakładania nowej misji w Ugandzie. Jednak okazało się, że na temat traumy wojennej, straty rodziny niewiele wiedziałem.

Bardzo ważne jest, by misjonarz nie tylko czynił deklaracje, że robi wiele dobrych rzeczy, lecz żeby były one również tak odbierane. Bo jeśli ta pomoc nie zostanie zaakceptowana, to deklaracje zamieniają się w pobożny slogan, który nic nie znaczy.

*Podczas kazania w koszalińskiej parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego po-*



**Ojciec Jarosław jeździ po Polsce i prosi o modlitwę w intencji beatyfikacji zamordowanych męczenników. Zbiera też pieniądze na funkcjonowanie misji**

*wiedział Ojciec, że misjonarz więcej otrzymuje, niż daje. Jak to możliwe?*

– Bardzo wiele otrzymałem od ludzi biednych. Uczyli mnie, że można inaczej żyć, inaczej patrzeć na życie. Na początku naszej misji w 1988 roku, kiedy przyjechaliśmy ze Zbyszkiem i Michałem do Peru, to właśnie od tych najbiedniejszych otrzymaliśmy najwięcej, i to nie tylko wsparcia duchowego, ale także konkretnej pomocy materialnej. Więcej niż sami mogliśmy im dać. Ci, którzy nam pomagali uprawiać ziemię, uczyli, jak cokolwiek wyhodować – to właśnie byli ludzie najbiedniejsi, którzy nie mieli nic. Ich pomoc była wspaniałą odpowiedzią Boga, że to, co robimy, jest dobre i że On utożsamia się z naszą pracą.

*A może tragiczna śmierć współbraci była sygnałem, że pora zrezygnować z niebezpiecznych misji i wrócić do Polski?*

– Wręcz przeciwnie. Pan Jezus ma rację, że nie ma większej miłości niż oddać życie. Mnie uratowało to, że wyjechałem na kilka tygodni do Polski, współbracia zginęli dwa tygodnie przed moim powrotem. Oczywiście że pierwszą reakcją był wielki ból i szok. Pomimo wielu ciepłych słów i wsparcia od dobrych ludzi doświadczyłem wielkiej samotności. Myślę, że to są takie uprzywilejowane momenty, kiedy człowiek musi się spotkać sam ze sobą i z Panem Bogiem. Od tego czasu ciągle zastanawia mnie, czego chce ode mnie Pan Jezus. Tak sobie żartowałem, że Pan

Bóg nie chciał śmierci grzesznika, takiego jak ja. Pewnie chce, żebym się nawrócił i żył inaczej. Wielu z nas ciągle wydaje się, że jesteśmy nawróceni. A nie widzą tego, iż Pan Bóg poprzez różne sytuacje życiowe wciąż ich nawraca. Bo tylko On pozwala nam wychodzić z tego, co w nas krępuje ducha wolności i prawdziwej autentyczności. I tamta śmierć jest chyba dla mnie taką inspiracją, by pomimo słabości i grzechów starać się za każdym razem być wolnym i autentycznym.

*Europejczycy często chwalą się swoją kulturą i wyjątkowością. Czy powinni zacząć uczyć się czegoś od innych?*

– W Ugandzie mieszka bardzo dużo uchodźców z Ruandy. Kiedy w ich kraju trwała wojna, po prostu przechodzili przez granicę i zostawali, jedni na zawsze, inni na jakiś czas. I tam nikt nie tworzył wielkich projektów. Po prostu dano im kawałek ziemi i powiedziano: mieszkać tutaj. Gdy nie było wody, starano się wybudować im studnie. I tego właśnie powinniśmy się uczyć od mieszkańców biednych rejonów świata. Czystego serca, które wyraża się tym, że bez kombinowania trzeba przyjąć drugiego człowieka i mu pomóc. Nigdy nie zapomnę też innej sytuacji. Dla kobiety, która miała ośmioro dzieci, całkowicie naturalne było, aby przyjąć do siebie jeszcze dwunastkę zmarłej sąsiadki. Nie myślała, jak da im jeść, tylko po prostu je przyjęła. Oczywiście po kilku dniach sytuacja jakoś się rozwiązała, bo przyszli krewni i wzięli dzieci do siebie. Ale liczy się to, że te sieroty nawet na moment nie zostały same.

## FRANCISZKAŃSCY MĘCZENICY

O. Zbigniew Strzałkowski i o. Michał Tomaszek zostali zamordowani 9 sierpnia 1991 r. w Pariacoto przez terrorystów z Sendero Luminoso. Z aktu oskarżenia można było się dowiedzieć, że zginęli za „podjudzanie przeciwko rewolucji modlitwą różańcową, kultem świętych, Mszą św. i Biblią, za okłamywanie ludu Ewangelią i Biblią, bo wszystko to są kłamstwa, a religia jest opium dla ludu, za głoszenie pokoju, bo kto to czyni, musi umrzeć, za imperializm, na którego ciele stoi papież Polak”. Na ciele zabitego ojca Zbigniewa mordercy zostawili kartkę z napisem: „Tak umierają sługusy imperializmu. Niech żyje Ludowe Wojsko Partyzanckie”.

**PANORAMA PARAFII**

Parafia pw. Świętej Trójcy w Dobrzycy

# Nie myśląc o wyjeździe

Dobrzyca to wieś z rzemieślniczo-usługowymi tradycjami. Mieszkali tu m.in. kowal, szewc, fryzjer, masarz, aptekarz, weterynarz i wytwórca trumien. Nie brakowało porządnym gospodarzy.

Tradycje te kontynuują także dzisiejsi parafianie i mieszkańcy. Funkcjonuje tu gospodarstwo ogrodnicze, zakład wytwarzający palety, zakład kamieniarski, piekarnia, jest także kilku rolników.



KAROLINA PAWŁOWSKA

## Dwóch sołtysów

To również bodajże jedyna wieś, która ma dwóch sołtysów. Jednym jest Andrzej Augustyniak, a drugim... proboszcz, ks. Andrzej Sołtys. Dzisiejszą świątynię parafialną wybudowano w 1867 r. w miejscu drewnianego kościołka, który strawił ogień. Obecnie kościół przechodzi systematyczne remonty. Parafianie od kilku lat dobrowolnie składają pieniądze, które przeznaczone są na ten cel. – Ludzie robią to sami z siebie, widząc taką potrzebę – wyjaśnia ks. Sołtys. – Ja nie wyczytuję nazwisk, nie wywieszam list, a mimo to blisko 45 proc. deklaruje swoją pomoc. A to po kilku latach już widać. To jest systematyczność. Dzięki zbieranym funduszom co roku udaje się czegoś dokonać. Z ostatnich prac warto wspomnieć o remoncie dziesięciogłosowych organów. –

Są osoby, które bardzo pomagają, często finansowo, i nie chcą, żeby było ujawniane ich nazwisko.

## Budowanie materialne i duchowe

W parafii działa Caritas pod przewodnictwem Adama Nowaka, która systematycznie obejmuje swoją pomocą potrzebujących i pozyskuje sponsorów. – Od roku zaprzestaliśmy udzielania pomocy przedświątecznej – opowiada ks. Andrzej. – Można mówić o pewnym problemie moralnym, który się pojawił. Ludzie, którym pomagamy, nie przejawiają sami o siebie troski. Były przypadki, że oferowano im pracę, ale osoby te nie były tym zainteresowane. Zgraną grupę stanowią ministranci. Angażują się nie tylko w liturgiczną służbę przy ołtarzu, ale także wiele swojego czasu poświęcają na prace przy świątyni. Ostatnio byli z

wizytą na Świętej Górze Polanowskiej u pustelnika o. Janusza. Jest również Rodzina Przyjaciół Seminarium Duchownego, a w różnych sprawach wspólnoty modlą się członkowie Żywego Różańca. – Były próby stworzenia scholki, ale jak do tej pory to się nam nie udało. Może dlatego, że brakowało dzieci grających na instrumentach – mówi duszpasterz. – Teraz blisko dziesięcioro chodzi do ogniska muzycznego, które udało się stworzyć przy szkole, i uczy się gry na keyboardach. Mateusz Snoch gra już na uroczystościach. Proboszcza cieszy także zaangażowanie w sprawy duchowe. – Od grudnia wprowadziliśmy w pierwszy piątek każdego miesiąca całodzienną adorację Najświętszego Sakramentu – mówi z uśmiechem. – Może nie ma tłumów, ale cieszy, że od rana do wieczora zawsze ktoś jest w kościele na modlitwie.

**KAROLINA PAWŁOWSKA**



## KS. ANDRZEJ SOŁTYS

pochodzi z Łęborka, święcenia kapłańskie przyjął 12 czerwca 1988 r. w Białogardzie. Pracował w Słupsku, w Domu Rekolekcyjnym, był kapłanem bp. Tadeusza Werno, pełnił funkcję administratora w parafii Kłanino, a następnie skierowany do pracy w Miastku i Kołobrzegu. W Dobrzycy przez cztery miesiące pracował jako wikary, od 23 kwietnia 1995 r. jest proboszczem.

**Neogotycki kościół parafialny z 1867 r. zastąpił XIV-wieczną drewnianą świątynię**

## ZDANIEM PROBOSZCZA

Zawsze mnie intrygowało, że ksiądz może być w jednej parafii przez trzydzieści lat i nawet nie myśli o zmianie miejsca, do którego został posłany przez biskupa. Jest to dla mnie takie szczególne wyzwanie, które przypomina o prostych sprawach, że ważna jest obecność księdza między ludźmi, planowanie swojej pracy i to, że dzięki dostrzeganiu potrzeb parafii można się rozwijać. Niekiedy może rodzić się pokusa: może coś zmienić, pójść na inną placówkę. Okazuje się, że chyba ludzie nie tego oczekują, potrzebują stałej posługi i wnoszenia czegoś do tej wspólnoty. Niezwykle miłe jest, kiedy rodziny proszą księdza na swoje domowe uroczystości, kiedy ksiądz staje się częścią ich życia. Kapłan, duszpasterz ma być z tymi ludźmi, do których został posłany, ma żyć ich problemami i sprawami. Jeśli ksiądz jest krótko w danej społeczności, nie zdąży się z nią związać. A z drugiej strony to bardzo budujące, kiedy parafianie mówią swojemu księdzu, żeby nawet nie myślał o wyjeździe.

## Zapraszamy na Msze św.

■ W niedziele: o 8.00 i 11.00 w Dobrzycy, o 9.30 w Strzepowie, o 12.30 w Wierzchominie